

Dwa urzędy, dwie pensje, dwa grzyby w barszcz, jeden p. Moskalewski i jedna „oszczędność“.

WARSZAWA, 17 sierpnia. (Telef. od nasz. koresp.). W „Monitorze Polskim“, ogłoszono co następuje:

Prezydent Rzeczypospolitej zamianował Stanisława Moskalewskiego urzędnikiem w III stopniu służbowym z pozostawieniem na dotychczasowym stanowisku wojewody lubelskiego.

Jak widać z powyższego komunikatu, p. Moskalewski nie otrzymał nominacji na nadzwyczajnego komisarza oszczędnościowego, jednak funkcje te pełni, a jednocześnie, jak widać z aktu nominacyjnego, pozostaje wojewodą lubelskim.

Dwa urzędy i dwie pensje!

W ten sposób wprowadza się „nadzwyczajną oszczędność“.

Algebra, geometria i logarytmy.

Wszystko to jest potrzebne, aby obliczyć, wiele ma zapłacić za swój pokój urzędnik min. spraw zagranicznych.

WARSZAWA, 17 sierpnia. (Telef. od nasz. koresp.). Ministerstwo spraw zagranicznych wydało rozporządzenie w sprawie opłaty czynszu za mieszkanie, otrzymane w naturze przez urzędników tego ministerstwa.

Rozporządzenie to ustala, że wysokość opłaty za część lokalu, oddaną na mieszkania urzędników, winna być ustalona w taki sposób, że oblicza się w metrach kwadratowych przestrzeń całego lokalu i cenę wynajmu jednego metra kwadratowego.

Sumę metrów kwadratowych, zajęta na lokal urzędniczy, mnoży się przez cenę jednego metra kwadratowego i dodaje się 20 proc. tej kwoty. Otrzymałą sumę odejmuje się od sumy, stanowiącej cenę najmu całego lokalu, pozostająca zaś różnica określa wysokość czynszu, który winni opłacić urzędnicy.

(Powyższe obliczenie, jak widzimy odznacza się dokładnością i prostotą. Należałoby jeszcze dodać do sumy uzyskanej ilość lat żony i teściowej urzędnika, zamieszkującego lokal, a otrzymaną sumę podzielić przez ilość centymetrów sześciennych wody, zawartej w mózgu autora niniejszego projektu.)

Konia z rżędem i Okonia z rżędem temu, kto się w tem poa-
ple! Red.).

Dziś obraduje zjazd ukraiński.

WARSZAWA, 17 sierpnia. (Telef. od nasz. koresp.). Dziś rozpoczął się w Warszawie zjazd emisariuszów ukraińskich, pierwszy w Polsce.

Obrady zagal były minister rządu Petlury, p. Salikowskij, następnie dokonano wyboru prezydium i przystąpiono do powitań.

Witała zjazd delegacja komitetu gruzińskiego, dalej odczytano depeszę powitalną głównego atamana Petlury. Depeszy tej wysłuchano stojąc, białe oklaski i wołając „sława“.

Następnie zjazd podzielił się na komisje, które przystąpiły do pracy.

Ostatnia chwila w ilustracji. Nowy kanclerz Niemiec.



Gustav Stresemann, nowomianowany, jako następca d-ra Cuno, kanclerz, jest berlińczykiem i liczy 50 lat życia, jest więc po Wircie najmłodszym z kanclerzy, jakich posiadała Rzesza.

Od roku 1907 był Stresemann posłem do parlamentu, gdzie rolę polityczną odegrał jako wybitny mówca.

Gdy po zgonie Bassermana partja nar.-liberalna pozostała bez kierownika wybór padł na Stresemana, który dzięki swemu talentowi organizacyjnemu zapewnił swej partji rozwój i zreorganizował ją na niemiecką partję ludową w czasie rewolucji 1918 r.

W r. 1920 partja ta odniosła, dzięki Stresemanowi walne zwycięstwo w wyborach.

Ostatnie ciężkie położenie Niemiec omawiał Stresemann w trą-
tych, pełnych uświadomienia mowach i od kilku już lat wymienia-
ny był jako kandydat na ministra i kanclerza. Również prasa zagra-
niczna w ostatnich miesiącach poważnie liczyła się z kandydaturą
Stresemana.

Rodzina w walce o byt.

(7) Całe stronicie niemieckich pism socjalistycznych i lewicowych noszą powyższy tytuł i wypełnione są tragicznymi zaiste w swej kronikarskiej zwiezłości opisaniami straszliwej walki z niedzą i głodem, które prą przez drzwi i okna tak dobrze do mieszkań robotniczych, jak i do mieszkań urzędników, pracowników umysłowych i wszystkich, nie posiadających w zanadrzu obcych walut.

Katastrofa walutowa dopiero się zaczęła, podaje np. „Vorwärts“, a już ceny skaczą co godzinie. Zwyżka zarobków nie jest w stanie nadążyć za szalonym biegiem drożyzny. A więc, gdy cena margaryny w ubiegłym tygodniu np. wynosiła 440.000 mk., miesa — 300 tys. mk., grochu — 60.000 mk., ryżu — 50.000 mk. za funt, gdy cena obuwia doszła do 9 milionów, a ubrania gotowego do 15 milionów — to zarobki tygodniowe zecerów sięgały 2.400.000 mk., piekarzy — 2.525.000, szewców — 2.000.000, metalowców — 2.660.000 mk. i t. d.

Rodzina ginie. Pół nocy schodzi na czekaniu w ogonkach przy sklepach z żywnością, i na powrót, który następuje o 12-ej lub 1-ej w pol. kończy się to często na niczem: wraca się z pustymi rękami, a kiedy mąż wraca z pracy, zastaje dzieci głodne, a na stole i w kuchni pustki. Jeżeli prócz męża pracuje i żona, wówczas niema komu stać w ogonku.

Żelazne prawo walki o byt zmusza do szukania ubocznych zarobków. Mało jest szczęśliwców, mogących sobie pozwolić na luksus jednego tylko zajęcia zarobkowego. Im rodzina jest liczniejsza, im więcej dzieci, tem cięższa jest ta codzienna walka o kawałek chleba.

„Havenstein-rubel“, jak ohrzełcił milionowy banknot - dowcip ludowy, spada coraz niżej, stacza się coraz głębiej w przepaść nicości.

Ostatnie wiadomości o rozruchach w miastach niemieckich, o szturmowaniu sklepów i składów świadczą wymownie, że rozprzeżone nie nerwowe jednostki i rodziny weszły w stadium czynnej psychozy masowej. Pod obuchem katastrofy gospodarczej i walutowej poczynają pękać więzadła społeczne i przeciwdziałanie klęsce przybiera postać akcji masowej.

Czy do takiej samej katastrofy zamierza i nas doprowadzić skandalicznie nieudolny rząd Chjeno-Piasta? A może wyobraża on sobie naiwnie, że chowając głowę w piasek i zapewniając szpalty wiernych sobie pism inwektywami na mniejszości narodowe, na „żydo-
lewice“, uniknie nadchodzącej klęski?

MIASTO

Cmentarz.

Niby zakłety, stary park...
Bezlístne stoja drzewa...
Zamarle słowa bólów, skarg
Z osieroconych czyichś warg
Zimowy wiatr rozwlewa...

Pod stopą liść zeschnięty drzy...
Marmurów lśnią kolumny
Śnieg kolorowe rzuca skry,
Tak ciche, jak sieroce lzy,
Pod śniegiem śpią zaś trumny.

Czyś nędzarz, czyś miał złota wbród,
Czyś tonął w złud mirażu,
Czyś życie całe clerpiął głód,
A na śmierć czekał jak na cud,
Tu kres twój, na cmentarzu!

Wśród zmarzłej ziemi legniesz złód,
Jak lni, chłodem skuci...
Ni słońca blask, ni gromy burz,
Ni żadna siła światła już
Do życia cie nie wróci!

Wac. Olasz.

DROŻYZNA. Wyścig.

Mamy przed sobą komunikat komisji do badania kosztów utrzymania w Łodzi. Czytamy w nim, że mięso np. (jedna czwarta kłgr., winno było kosztować dziennie 4,250 mk. w m. lipcu. Obecnie w pierwszej połowie m. sierpnia cena mięsa w sprzedaży detalicznej „ustaliła“ się w sumie 12,000 mk., to znaczy ze zwyżką prawie 200 proc. w stosunku do sumy w lipcu.

Chleb pytlowy wg. normy komisyjnej (1,23 kg) winien był kosztować dziennie 5,988 mk. w m. lipcu.

W dn. 13 b. m. cena chleba ustalona została w stosunku 9,000 mk. za 1 kg. A zatem, jeśli do końca miesiąca cena ta się nie zmieni (?), zwyżka ceny komisyjnej normy dziennej naszego chleba powszedniego wyniesie 100 proc. (11,000 mk. i 5,988 mk.).

Okres wzrostu cen od 1 do 15 b. m. zostanie w tych dniach zbadany pod mikroskopem przysłowiowej już dziś komisji do badania kosztów utrzymania. I nie omylimy się napewno, pisząc z góry, iż komisja ustali zwyżkę kosztów utrzymania w wysokości plus minus 50 proc.

A więc płace robotnicze podniosą się o 50 proc., czyli pozostaną w tyle za rosnącymi wciąż cenami. Deficyt w budżecie domowym pracujących fizycznie czy umysłowo nie tylko się nie zmniejszy, ale będzie się nawet stale zwiększał. Nie zapominajmy przytem, iż zestawienie artykułów, których zwyżka cen badana jest przez komisję, nie obejmuje wcale odzieży i obuwia. Przeznaczne komisje wychodzą widocznie z założenia, iż ludzie pracujący mogą chodzić boso i nago.

Gonitwa między zarobkami, a cenami nasuwa porównanie, nie pozbawione pesymizmu, ale w każdym razie technące prawdą, o wyścigu między tylnymi a przednimi kołami wozu. Wóz w ruchu, koła obracają się coraz szybciej, tylne gonia przednie, a dystans między nimi pozostaje... bez zmiany. Jest to wyścig bez końca i bez mety.

Porównanie to nie odnosi się oczywiście do rządzącej nami sfery pasko - piastów i grubych ryb z Lewiatana oraz żerujących w ich cieniu paskarzy. Ci dają sobie wybornie radę i w tym szalonym wyścigu cen, przychodzą pierwsi do mety i... obchodzą się znakomicie bez „pomocy“ komisji do badania kosztów utrzymania Alfa.

Jedna z przyczyn wzrostu drożyzny Są nią machinacje pośredników.

(10) Poza wszystkimi czynnikami, składającymi się na ciągłą i systematyczną zwyżkę cen, bardzo ważną rolę odgrywają najrozmaitszego rodzaju pośrednicy. Będąc w ścisłym kontakcie z hurtownikami, szerszej publiczności nie znanymi, a prowadzącymi towary z zagranicy, oferują je firmom, przeprowadzają transakcje, dostarczają zamówienia. Bardzo często nawet sam kupiec nie wie, kto jest właścicielem dostarczanych towarów, tak że wysokość ich cen zależy jedynie i wyłącznie od faktorów. Hurtownicy mają z nich wygodę, kupcy, a zwłaszcza drobniejsi, błogosławia swych do broczyńców, bo gdyby ich brakło, brakłoby i towaru. Pośrednicy więc umieją się odpowiednio oszacować, a widząc, że są niezbędni, mi jednym i drugim, pamiętają w pierwszym rzędzie o swej prowizji, przechodzącej nieraz rzeczywistą wartość towaru. Chodząc całymi dniami po sklepach wiedzą dokładnie czego i wiele danej firmie potrzeba. Umiejętnie tedy wykorzystują ten moment, a przeciągając dostarczenie niezbędnego towaru, śrubują jego ceny do wysokości niemożliwej, którą ostatecznie kupiec płacić musi, bo inaczej wypadłoby mu sklep zamknąć. Ale gdy taki agent dojrzy na odwrót jakieś poważniejsze zapasy u kupca, czeka odpowiedniej chwili, t. j. czy chwilowej zwyżki dolara, czy politycznej plotki, i wprawia w kupca, że musi on podnieść na owe zapasy ceny o 200 — 300 proc. bo dostarczenie tego towaru w czasie bliżej określonym nie jest do przewidzenia.

Kupiec tedy rzeczywiście ceny zmienia odpowiednio do zapowiedzi faktora, a ten ostatni, po jakimś niedługim zresztą czasie, do starcza tych samych towarów, ale, rzecz prosta, żąda zapłaty już o 400 proc. wyższej.

I tak w koło. Rośnie tedy drożyzna sztucznie pędzona w górę ludziska płacą, a czynnikami, do których należy zapobieganie wyzyskowi, patrzą i nie widzą, lub też widzieć nie chcą.

W tym samym czasie sejm i rząd młóca słomę o powstrzymaniu drożyzny, o sanacji skarbu... i usuwają starych urzędników i zajmowanych stanowisk, uważając to za niezawodny sposób wykazania społeczeństwu, że jednak coś robią.

Jak długo w tych warunkach będzie można istnieć, przewidywać nie trudno, jeśli się ma i ze wschodu i z zachodu dobitne przykłady.

32,25 proc.

Tak wzrosła drożyzna w Warszawie

Na wczorajszym posiedzeniu komisji statystycznej dla badania wzrostu kosztów utrzymania ustalono, iż koszty utrzymania w pierwszej połowie sierpnia w porównaniu z kosztami w drugiej połowie lipca wzrosły o 32,25 proc. Protokół posiedzenia został podpisany przez wszystkich uczestników komisji.

Na przyszłość wskaźnik drożyzniany będzie ustalany co dwutygodnie w ten sposób, że porównywać się będzie ceny przeciętne okresu bieżącego z cenami przeciętnymi okresu ubiegłego.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

17

Piątek

Dziś: + Jacka Wyz.
Jutro: Firmina B. W.
Wschód s. o g. 5.21
Zachód s. o g. 7.55
Wschód ks. 11.30 r.
Zachód ks. 10.29 w.
Długość dnia g. 14.30
Ubyło dnia 1 g. 30 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 8
„Casino”: „Strzał w Paryskiej Operze”.

„Luna”: „Gniazdo miłości”.

„Odeon”: „Tajemnica Bankiera Stillwella”.

„Grand-Kino”: „Dziecko ulicy”.

„Nowości”: „Szary czart” „Duch ciemności”.

Kino „Filharmonia”: „Lola Montez”.

CASINO

Dziś

Najoryginalniejsza sztuka filmowa

Strzał w Paryskiej Operze

(z cyklu „Kobieta z milionami”)

6 aktów niebywałych przygód.

Początek o 5-ej, ostatni seansu o 9.50.

ODEON

Dziś

Tajemnica Bankiera Stillwella

(z cyklu: „Krwawa psy Kalifornii”)

dramat amerykański w 6 aktach.

W roli głównej słynny bokser i atleta

CZARNY JOC.

Początek przedstawień o g. 5-ej.

Teatr letni „SCALA” w ogrodzie. Cegielniana 16.

W razie niepogody w teatrze zimowym Cegielniana 18.

Jedynie miejsce rozrywek dla ludzi!

Codziennie

Świetny program Nr. 8

z **Heniem Domańskim**, **Barońskim** i **Broneckim**

na czele.

Potrzebni chłopcy

do roznoszenia gazet.

Zgłaszać się: Rzgowska 98.

Wyjaśnienie.

Bank Związku Spółek Zarobkowych prosi nas o wyjaśnienie, że zapisy na nowa emisję nie zostały jeszcze rozpoczęte, wskutek czego dopisek „bez praw”, który się przed kilkoma dniami ukazał w sprawozdaniu z giełdy akcyjnej, mógłby wprowadzić w błąd posiadaczy akcji wspomnianego banku.

Nowy Instytut

muzyczno-dramatyczny

W Łodzi powstał nowy Instytut muzyczny — dramatyczny przy ulicy Andrzeja 33.

Dyrektorem i kierownikiem Instytutu jest p. Stefan Anglik.

Teatr pod znakiem zapytania.

Gdzie będzie grał pan Pawłowski?

(4) W jednym z ostatnich n-rów „Kurjera Wieczornego” interpelowaliśmy magistrat w sprawie funduszu teatralnego, gromadzonego ze składek przedsiębiorstw widowiskowych na budowę gmachu. Z komunikatu wydziału prasowego magistratu dowiedzieliśmy się, że do dnia 1 b. m. zebrano pokątną sumę 760 milionów marek, z której wydatkowano 191 milion na węgiel dla cegielni miejskich, które produkują cegły na budowę gmachu teatralnego.

Cegła miejska za kadencji poprzedniego magistratu stała się przysłowiowa, nie więc dziwnego, że taki komunikat magistracki musi budzić pewne obawy.

Trudno jest domagać się od obecnego magistratu, by w pierwszych tygodniach swej działalności naprawić miał wszystkie błędy, jakie w dziedzinie teatru popełnił poprzedni magistrat, a zwłaszcza komisja teatralna.

Zastrzegając się przeto stanowczo przeciw użytkowaniu grosza przeznaczonego na teatr do łatania dziur w budżecie bieżących wydatków, o czym wróble śpiewały na dachach, oraz niepewnej lokacji w ceglach, które mają ustaloną już tradycję ulatniania się, zwracamy uwagę obecnego magistratu jak i komisji teatralnej, że składki na budowę winny być lokowane w ten sposób, by je uchronić od dewaluacji i że budowa teatru musi być rozpoczęta jaknajprychlej.

Sprawa budynku teatralnego w obecnym sezonie komplikuje się niebywale, gdyż właściciel gmachu przy ul. Cegielnianej pan Celmeister żąda 8,000 złotych polskich miesięcznie, czyli mniej więcej wedle obecnego kursu 350 milionów mk. polskich miesięcznie.

Fantastyczna ta suma, która w samym założeniu podkopuje byt teatru, została wymieniona przez właściciela w nadziei, że magistrat nie będzie jej mógł akceptować.

Pan Celmeister, znany z Warszawy i ośmieszony w kołach artystycznych przedsiębiorca kabaretowy i „dramaturg” żargonowy ma obecnie ambicję... prowadzenia teatru polskiego na własną rękę.

Karykaturalność tej sytuacji byłaby arcykomiczna, gdyby nie była tak smutna! Twierdzimy, że postępowanie poprzedniej komisji teatralnej, która nie umiała czy też nie chciała odpowiednio się zabezpieczyć przy formowaniu kontraktu z p. C., ani też go w stosownej chwili odnowić, ponosi winę za to, że obecnie sezon teatralny jest pod wielkim znakiem zapytania, i bezdomna Melpomena musi kochać od drzwi do drzwi.

Komisja teatralna b. magistratu, której kilkakrotnie „Kurier Wieczorny” przypominał, że należy zakontraktować gmach, zlekceważyła ten głos rozsądku i pośpieszyła zawrzeć kontrakt z p. Pawłowskim, uważając, że na tem skończy się jej rola.

Złośliwość, czy bezmyślność, mogła wypłacić kilkadziesiąt milionów nowej dyrekcji na rachunek przyszłego sezonu, a zignorowała właściciela gmachu, którego nie tylko nie starała się pozyskać, lecz zraziła go, wyzyskując do maksimum warunki.

W ten sposób komisja, której przewodniczył pan Gacki, obdarzyła Łódź zespołem artystycznym pana Pawłowskiego, który jak dotychczas jest bez dachu.

Przeniesienie teatru miejskiego do gmachu „Scala”, z którą toczą się obecnie pertraktacje, narazi miasto na szalone koszty, gdyż gmach ten wymaga gruntownej przebudowy, remontu sceny i przystosowania aparatu dekoracyjnego do rozmiarów sceny.

Ale i w ten sposób sprawa nie będzie rozwiązana.

Najdogodniejszym wyjściem z tej tragicznej sytuacji byłoby porozumienie się z właścicielem teatru przy ul. Dzielnej 18, który jest pod dachem już i zaproponowanie mu wykończenia budowy na koszt magistratu, wzamian za dogodny, paroletni kontrakt.

Gmach ten byłby najdogodniejszy zarówno ze względu na punkt jak też i możliwość zastosowania tam najnowszych urządzeń.

Dotychczas, o ile nam wiadomo, sprawa utknęła na martwym punkcie.

A czas najwyższy już sprawę tę rozstrzygnąć, bo periculum in mora!

Przegrawszy w piłkę nożną P. T. C. starał się odegrać kamieniami na karkach zwycięzców.

Hańbiące ekscesy na boisku.

(12) Dnia 15 b. m. zaprosił P. T. C. (Pabjanice) (łódzki „Hakoah”, w celu rozegrania zawodów towarzyskich. Przebieg gry był ciekawy z tego powodu, że P. T. C. II zaprosił „Hakoah” II, zaś po przybyciu na miejsce okazała się drużyna P. T. C. I. Wobec tego „Hakoah” wystawił pięciu graczy z pierwszej drużyny, którzy przybyli, jako goście.

Rezultat 5 : 2 (1 : 1).

Bramki dla „Hakoah-u” strzelili: Segal 3, Rabino i Wałach po 1. Dla P. T. C.: środek ataku i łącznik Hagenberg. Sędziował dobrze Kubik.

Po meczu P. T. C., rozwścieczony przegrana, rozpoczyna agitację wśród zwolenników kamienia w celu „obicia żydów”, co też doszło do skutku. Wstyd i hańba dla młodocianego sportu pabjanickiego, który w zaraniu swego rozwoju poczynił od antagonizmu rasowego, hańbiącego sport. Cóż na to ŁZOPN?

Poszukuje się

2 pokoiów z meblami lub bez

z oddzielnym wejściem, ew. przy rodzinie, na biuro. Zapłacę za kilka miesięcy z góry, cena obojętna. Oferty sub „A. N.” do admin. „Głosu Polsk.”.

93—17

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Jak Grossman atakował Tenenblumową?

Motto: Kto pieczęć kobiecie przyłoży — Dla siebie zbuduje „dom boży”.

(8) W niewielkiej sali sądowej, nawiedzanej przez wszystkie stany, bez różnicy płci i wieku, wyznania i narodowości, zaś bardzo różniące się pod względem temperamentu — rozgrywały się codziennie liczne sceny, których epizody wprawiają człowieka w niebywały humor.

Sceny te są mniej lub więcej zabawne, zależnie od rodzaju sprawy sądowej: „kradzieżowskie” lub „mleczne” sprawy bawią chwilami, zaś wszystko pozostałe wysadza w powietrze, każe się śmiać lub błaga o litość, wyciskając gorzkie łzy z niewinnych oczu, a co lepsze daje wiele doświadczenia życiowego.

Matusiak zarzuca Ciapińskiemu i Rossowej nieoficjalne występy w stroju adamowym, niemeldowane w komisariacie rzędu, ani u dra Skulskiego; Tenenblumowa mści się na Grossmanie za przegrody w ciemnym przedpokoju, skutkiem których jej pulchnotkie ciało obdarzone zostało śliscem; „Cnotliwa Zuzanna” nie może wybaczyć panu B. nieudanego eksperymentu o podłożu seksualno-erotycznym; p. X. zrobił do panny Y. perskie oko, a że p. Y. jest zaciętym wrogiem Persji, epilog tej tragedii znalazł się na wokandzie sądowej; Moryc odprowadził Dorę do domu, że jednak nie szła drogą prostą, lecz... okólną — sędzia wtrącił go do ula; suka Hamerkopfa poroniła rasowe pieski na salonowym dywanie Szepszeliwicz, Szepszeliwicz skarży Hamerkopfa za nieusunięcie nieczystości, spowodowanych nieprzewidywanym porodem pokątnie liczby psich ogonków; A. oskarża B. o uszkodzenie cielesne, w związku z którym A. stracił szklane... oko. Spraw takich jest bez liku. Najbardziej jednak utrwaliła się w naszej pamięci sprawa Grossmana. Być może dlatego, że niepospolity starzec 61-letni posiada niespotykany temperament... Świadczy o tem pieczęć, jaką złożył na damskiej rączynie. Takich ludzi lubimy i oddajemy im hold na papierze, nie bacząc na to, że zdanie sądu o nich jest zgoła odmienne od naszego. Ale i Tenenblumowa była kobietą nienajgorszą, opiekowała się ludźmi bezdomnymi, udzielając im chętnie pomieszczenia w swym gościnnym domu. Córcie i zięciowi Grossmana udana jeden pokój, za co Grossman odpłacił się śniadkiem Staruszek przychodził często do swych dzieci, a przy okazji prowokował Tenenblumową, powodując awantury, w których następnie Grossman zarzucał Tenenblumowej zakłócenie spokoju publicznego. Wiedział zapewne Grossmanek o istniejącym w kodeksie karnym artykule, na podstawie którego sąd eksmituje lokatora, zakłócającego spokój publiczny — użył więc tej broni, która powoduje najłatwiej strzał. Zapomniał jednak o tem, że często strzał chybia, a nieraz kula ugrzeźnie w ciebie strzelającego. Tak się też stało w tym wypadku. Obrońca Tenenblumowej, jako powódki, p. Lasocki, dowiódł w sposób umiety winy Grossmana, właściciela domu przy ul. Pańskiej nr. 25, i mimo serdecznych słów obrońcy Grossmana — Askanaśa sąd skazał krewkiego starca na miesiąc aresztu, dla uspokojenia nerwów.

Ludziom wielkiego temperamentu niechaj służy za przestrożkę podane wyżej motto i niechaj będzie zrozumiane wedle naszej myśli...

Złodziej i nędzarka.

(10) Był wprawdzie młody i zdrowy. Obecnie na sali kobiety poczęły płakać mógł byłby całkiem śmiało zarabiać na utrzymanie, ale cóż? miał

„feler”.

bo co zobaczył, to mu się podobało — i bez wszelkiego pytania brał jak swoje. Nie mając jednak jeszcze dość sprytu i doświadczenia robił to bardzo prymitywnie.

Przychodził do gospodarzy wiejskich, zaofiarowywał swą pracę, upatrzył coś, co uważał za najodpowiedniejsze i

noca umykał.

Nazywał się Józef Sarnecki i miał lat 16. Był już naprawdę dwa razy za kradzież dokonana

karany.

ale wiele mu takich sztuczek uszło, on sam nawet nie wie. Ostatnim razem, a było to ubiegłego roku ukradł palto, trzewiki ubranie, koc, bieliznę i t. p.

drogocenności.

i część tego sprzedał biednemu robotnikowi Michałowi Kowalczykowi, resztę Salomonowi Działowszkiemu. Pierwszemu dwaj na rozprawie wczorajszej przyznali się, — jeden do kradzieży drugiego do kupna kradzionych rzeczy.

wyparł się tylko

Działowszki, twierdząc, że za spożyte u niego w sklepie potrawy wziął od Sarneckiego, niemającego gotówki, stary podarty płaszcz, nie wiedząc, że pochodził z kradzieży.

Świadkowie.

w postaci policjanta i poszkodowanego nie dla sprawy nowego nie wnieśli, a zeznaniem ich akompaniował

placz Kowalczyka.

który dojrzawszy zrozpaczoną żonę swą z parumiesięcznym dzieckiem przy pierśiach, omal

nie oszalał.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę, w którą wpatrzony był podsadny. — Przy barjerze, na środku sali, stała na pół naga, wyschnięta jak wór i mimo młodości na staruszkę wyglądająca kobieta, —

i cisneta

do czarnych, wychudłych, obnażonych piersi, również tak i ona czarne, nędzne niemowle.

Obecnie na sali kobiety poczęły płakać gdy

skrajna ta nędza.

wyciągnawszy rękę w stronę trybunału wytknęła:

— Proszę sądu! —

— Wyprawdzicie! —

padł krótki, stanowczy wyraz i wolna obywatelka, wolnej Rzeczypospolitej, znała się na drzwiach. Ból serca i ogólna wyczerpanie spowodowało u niej zupełny zanik sił, to też

zatoczyła

sie na progu, i jak długa upadła na podłogę.

a z nią razem i dziecko, które tak odzwane jabłko od drzewa.

potoczyło się

aż nad schody.

Sąd trwał jednak dalej; — taka drobnotka nie mogła przecież przeszkodzić wykonaniu sprawiedliwości.

A z poza zamkniętych drzwi dochodził głos rozpaczliwy:

— W domu jeszcze ich

dwoje zostało.

bez skibki chleba, bez łwki ciepłej strawy.

Jakieś niewiasty zaopiekowały się i ofiarą prawą i odprowadziły ją

na dół.

Sąd wyszedł

na naradę

i wrócił z wyrokiem, który przyniósł Sarneckiemu i Kowalczykowi

po roku

wiezienia, Działowskiego zaś zwolnił.

Kowalczykowi wyrok nie słyssał na sali jej być nie pozwolono! — Ludzkość tknięta kobietą objęła na nie

resztki łachów

okrywających nieszczesne ciała, dały cokolwiek ciepła i wysłały do domu. —

Poszła. Poszła dalej umierać z głodu wraz z trójgim dziećmi wychowywać ich na

dobrych obywateli

państwa — ale jeśli wtedy beda z nich bandyci, nie tej to wina. Tak chce prawo i stosunki społeczne w tej wolnej ojczyźnie.

(mn.)

Jak człowiek spędza życie?

(9) Życzenie przedłużenia sobie czynnego życia i wyzyskania go skłoniło niejednego do skrócenia godzin snu. Coprawda organizm mści się zwykle w takim wypadku, ale pomimo to kilka godzin na dobę zostaje zyskanych.

Jakiś duński statystyk wylicza spędzenie czasu przez normalnego 60 - letniego mieszkańca miasta. Zużywa on: 20 lat na sen, 3,75 na jedzenie, 17,5 na pracę, 7,5 na rozrywkę, 6,25 na spacer i sport, 2,75 na próżnowanie, 2,5 na ubieranie się, razem 60.

Istnieją jednak miliony robotników, którzy spędzają 12, 13, 14 godzin na dobę na ciężkiej pracy. To też życie ich daje zapewne inne zupełnie liczby.

Statystyka ta dowodzi raz jeszcze, jak niezbędne jest wprowadzenie 8 - godzinnego dnia roboczego.

Nowoczesny ordynus.

Każdy, kto ma ochotę i trochę czasu, może stwierdzić, że grzeczność w obecnych czasach katastrofalnie zanika i że ludzie wogóle nie mają czasu na nią.

Jest to zresztą zupełnie naturalne. Gdy jedna połowa ludności bez ustannie zajata jest

śrubowaniem cen.

drugą pracuje zaciekłe, by te ceny dogonić i jako tako żyć! Gdzież tu jest czas na grzeczność? Kto w takim szpitalu warjatów ma jeszcze humor do zachowywania jakichś względów dla swych bliźnich?

Jedyna przyjemnością, na jaką ludzie mogą sobie w obecnych czasach pozwolić jest

ironia

w stosunku do siebie, a tem bardziej do innych. Uprzymiśnić komuś chwilę, ulżyć mu

życzliwym słowem —

kto dziś pamięta o tem? Wprost przeciwnie! Przyjaciela jest pewnego rodzaju uproszczona procedura i zupełna a sucha rzeczowość.

Nikomui nawet na myśl nie przychodzi, że można współzycie rodzinne, towarzyskie, społeczne, a nawet polityczne choć trochę umilić.

Ba, istnieją nawet ludzie, którzy odnoszą się

dosyć nieufnie

do wszelkiego rodzaju grzeczności i podejrzewają jakieś ukryte zamiary.

Sa nawet tacy, którzy szorstkość, a nawet zupełny brak jakiegokolwiek grzeczności uważają za zalety prawdziwego nowoczesnego człowieka i którzy czują się do pewnego stopnia dotknięci, gdy żądamy od nich grzeczności towarzyskiej. — Dziś wszyscy

jestem równi

przesadne względy i grzeczności nie są już na czasie.

To też młodzież bynajmniej nie czuje się obowiązana do ustąpienia starszym choćby krzesła, a mężczyźni bynajmniej nie bawia się w przesadną grzeczność, gdy chodzi o damy.

Przyznajemy, że ciężka walka z trudnymi warunkami życiowymi nie umila życia, ani nie działa zbawiennie na charakter i usposobienie — ale jednak?

Czy konieczny jest u nas ten nowoczesny typ o skórze tak twardej, że nie powstydziłby się jej żaden nosorożec?

Można być człowiekiem nowoczesnym, człowiekiem energicznym, człowiekiem zajęтым, ba, nawet zapracowanym, ale czy trzeba być koniecznie człowiekiem... niegrzecznym?

Najpierw kołeczki, potem ząbeczki.

— O —

Obok wykształconych, nie ustępujących w niczem swym europejskim kolegom dentystów, Japonia posiada w odległych prowincjach i miasteczkach cały szereg domorosłych ludowych dentystów. Tam nie dosięga jeszcze europejska kultura i tam właśnie pełno jest znachorów i dentystów.

Japońscy dentyści ludowi posiadają swą własną wypróbowaną już metodę.

Pacjent przeżywa mniej emocji, gdyż nie ogląda żadnych strasznych narzędzi.

Dentysta w państwie Mikado wyciąga bowiem zęby palcami.

Oczywiście potrzebna jest długoletnia wprawa, by w ten sposób wyrwać mocny ząb.

By osiągnąć potrzebną wprawę, japoński dentysta praktykuje przez kilka lat u wykwalifikowanego kolegi po fachu.

Pierwszy etap tych studiów, to deska sosnowa, w której porobione są otwory, w które wstawione są kawałki miękkiego drewna.

Te kawałki drewna należy wyciągnąć prosto, bez żadnych pomocniczych ruchów dwoma palcami. Gdy mu się to uda, przechodzi do deski debowej i debowych kołeczków, potem zaś do jeszcze twardszego drewna, w które wbite są młotkiem cienkie drewka.

Jeżeli uczeń taki umie wyciągać dwoma palcami takie sztyfciki, wtedy jest gotowym dentystą, a żaden ludzki ząb mu się nie oprze.

Taki zręczny atleta „zębowy” umie wyciągnąć pół tuzina zębów, zanim pacjent się spostrzeże.

Przy tej operacji nie wyjmują swych naturalnych szczypców ani na chwilę z ust pacjenta.

Fotografia artystyczna

„BLITZ”

Konstantynowska 14

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie fotograficznego jak również

zdjęcia paszportowe i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych.

power szosowo-wyścigowy B. S. A. sprzedam. Piotrkowska 92, frezjer. 678-4k

Bilet do kina — 2 miliony.

(7) Fantastyczne płace gwiazd kinematograficznych sięgają w Stanach Zjednoczonych milionów... tylko nie marek lecz dolarów.

Stękała fabryka filmów i podwyższała ceny; stękała właściciele kinematografów i też podwyższała ceny.

W kinematografach nowojorskich pod-

wyższono zatem ceny miejsc o 100 proc., tak iż 1-e miejsca będą odtąd kosztować 8 dolarów. W polskich mareczkach wyniesie to wg. obecnego kursu minimum dwa miliony.

Szczęśliwy kraj. My nie możemy jeszcze pozwolić sobie na taki luksus.

Z pamiętników blagiera. (Ze wspomnień Wittego.)

Wydane obecnie pamiętniki hrabiego Wittego są interesującym przyczynkiem do psychologii i techniki dyplomatycznego rozmówcy.

Interesujący jest rozdział, traktujący o pertraktacjach pokojowych z Japonią w roku 1905.

Witte przybył do Ameryki, jako pełnomocnik rządu rosyjskiego. Prowadził tam bardzo demokratyczny sposób życia.

— Gdy jechałem specjalnym pociągami — pisał on w swych pamiętnikach — po przybyciu na miejsce, udałem się do maszynisty i z podziękowaniem ścisłałem jego dłoń.

Wszystkie pisma natychmiast doniosły o tem.

W Ameryce publiczność przywitała już do dumy przedstawicieli Europy i ich arystokratycznych manier, ale że nadzwyczajny poseł cesarza rosyjskiego, prezes ministrów, sekretarz stanu był skromniejszy i jowialniejszy, niż nawet prezydent Roosevelt — to wzbudziło ogólną uwagę.

— Nie wiatp! — zwierza się w dalszym ciągu Witte — że takie moje zachowanie się ogromnie się przyczyniło do spopularyzowania mojej misji i jakkolwiek ta ciągła komedia mocno mnie nużyła, uważałem, że jest pożyteczna.

Ale poseł japoński, baron Komura nie dał się tak łatwo oczarować, jak amerykańscy maszyniści i dziennikarze.

Witte dobrze się musiał nadrościć, zanim doszedł z nim do takiego takiego porozumienia. Położenie jego było tem trudniejsze, że w ostatnich dniach swego pobytu zachorował, a był zmuszony mimo to udawać trumfiatora.

Gdy przyszło do decydujących postanowień, Witte spędzał noce we łzach i modlitwach!..

Modlitwy komedianta zostały wysłuchane i pokój zawarto dosyć polubownie, i lepiej, niż się tego pobita Rosja mogła spodziewać.

Cesarz okazał się wdzięcznym mianował Wittego hrabią i polecił mu zmiażdżyć rewolucję rosyjską.

Co Herzig zmalował?

W kłtu malarskim i z garstką farby w ręku, malarz pokojowy Herzig ciągnął przez ulicę Berlina.

Od czasu do czasu przystawał przed wystawą lub skrzynką wystawową gdzie znajdowały się ubrania i poczynił smarówać ramy. Żadnemu z przechodniów nie przeszło nigdy przez myśl zainteresować się malarzem, który z błyskawiczną szybkością pokrywał farbą drzewo. Szybkość ta miała swola przyczynę. Z ogromną zręcznością wyciągał on cen-

niejsze przedmioty, wchodził do bramy pakował je i zniknął. W ten sposób pomyslowy malarz okradł mnóstwo sklepów.

Ale tak długo złodziej maluje aż go przyłapią. To też jeden z właścicieli domów zdybał pomyslowego malarza i oddał go w ręce policji.

Okazało się, że Herzig był już niejednokrotnie karany i odsiadywał karę więzienną.

Składajcie datki na ofiary Górnego Rynku!

MAURICE LEVEL.

Szczęście małżeńskie.

— O —

Po raz pierwszy ujrzałem ich w Monte Carlo. Ona, drobna blondynka o dziwnie bladej cerze, nieśmiała i jakby wystraszona ciagle, on wysoki, elegancki z wyrazem energii i stanowczości na twarzy.

Byla to dziwna para. Brano ich wszędzie za niedawno poślubionych małżonków, a sposób ich życia zdawał się zdanie to potwierdzać.

On, uważny, czuły nie rozstawał się z nią ani na chwilę, a ona tuliła się do jego ramienia i podnosiła swe łagodne żrenice z wyrazem zupełnego oddania i pewnej jakby obawy.

Przy bliższym zerknięciu się z nimi odczuwałem pewien niepokój czy zdenerwowanie, sam nie umiałbym tego dokładnie określić. Życie ich i przyzwyczajenia niczem nie usprawiedliwiałał niemiłego uczucia jakie ich widok budził we mnie. Jedyna rzecz, która zwracała uwagę była samotność. Wprost przeciwnie, zawsze starali się znaleźć towarzystwo, zawsze spędzali czas tam, gdzie zbierał się tłum, lub przynajmniej wieksze towarzystwo.

O godzinie drugiej po północy, gdy sale gry poczynaly się opróż-

niać, oni udawali się do baru i zakładali przed sobą. Opuszczali bar, gdy ostatni gość go opuszczał i dopiero wtedy udawali się do hotelu.

Opowiadano sobie o nich dziwne historie, jakkolwiek nikt ich o sobiście nie znał, a nazwisko zapewne było przybrane.

Przypadek rzucił, że zaszło mi się z nimi. Kilka słów zamienionych przy stole gry wystarczyło do zawarcia znajomości. Stałem się świadkiem ich codziennego życia.

Życie to pełne było dziwnych speczności.

On wspominał o żonie swej z niezwykłą czułością i miłością i odwracał głowę gdy ona starała mu się spojrzeć w oczy. Nie znośił, gdy się na chwilę oddalała, a gdy ona dotknęła jego dłoni, dłoń ta cofała się z obawą i odrazą. — Ona zdawała się cierpieć z tego powodu, ale zносиła wszystko z łagodną pokorą i ciemliwością.

Dwa miesiące wspólnego pobytu nie zmieniły naszych stosunków. Tak samo jak pierwszego dnia nie wiedziałem co mam o nich sądzić.

Rozstaliśmy się. Kilka widokówek, które otrzymałem, zawiadamiały mnie, że spędzili jesień w Biarritz, a potem pojechali nad włoskie jeziora. Potem zupełnie już nie o nich nie słyszałem.

Po roku spotkałem męża w jednej z parwskich restauracji, był sam. Zestarzał się, we włosach po-

jawili się srebrne pasma a na czole cała sieć zmarszczek.

Pomimo to cała jego postać wydawała mi się jakby elastyczniejszą, swobodniejszą. W pierwszej chwili zdawał się nie poznawać mnie, ale potem powstał i wyciągnął do mnie dłoń.

— Pan wybacz — rzekł — ale jakże mogłem spodziewać się po tak długim niewidzeniu! Byłem zamyślony. Proszę, niech pan zostanie przy moim stoliku. Nie dawałem znaku życia, ale pan mi wybacz. W życiu mojem zaszło tyle zmian... —

Zauważyłem, że nosił żalobę. Skinał głowę i rzekł cicho. — Żona moja nie żyje. —

Jakkolwiek nowina była smutna, nie zdziwiła mnie. Młoda kobieta wydawała mi się zawsze dziwnie nierealna i słaba istota. Więcej dziwił mnie ton meża, który mówiąc te słowa swobodnym gestem, bawił się nożykiem deserowym.

— Tak, — nie żyje! — Wypowiadając te słowa wpatrzył się w białą serwetę. Patrzyłem na niego z pewnym niepokojem, ale on nagle podniósł głowę i rzekł serdecznie: — Pan znajduje, że jestem zbyt spokojny? Naprawdę przychodzi panu na myśl te wszystkie historie, które opowiadano sobie wtedy? Nie było w nich ani cienia prawdy, mogę pana zapewnić. Prawda jest zupełnie inna.

Wysłuchał mnie pan. Straciłem żonę dwa razy. Pierwsza umarła w kilka miesięcy po ślubie. Kto-

regos wieczoru zastałem ją bladą i osłabioną. Wezwany lekarz nie mi nie mógł wyjaśnić i po dwóch dniach żona moja nie żyła. Zabrano mi ją, pochowano i straciłem ją. W ciągu tych kilku dni byłem prawie nieprzytomny i nie zdolny do powiązania ze sobą myśli.

Dopiero wieczorem, po pogrzebieniu, gdy wszyscy mnie już opuścili, znalazłem chwilę dla rozmyślań i wspomnień.

Wskrzesilem w pamięci swej jej bladą sztywną twarz i nagle podejrzenie powstało w moim umyśle. W tajemnicy zupełnie, tej samej nocy, dostałem się na cmentarz, odsunąłem kamień, podniosłem wieko trumny i zabrałem żonę.

Ułożyłem ją na łóżku i o cud! po chwili już otworzyła żrenice! Pan wyobraża sobie, że odczuwałem nadludzka wprost radość? Tak było w pierwszej chwili. Ale później...

Gdy pochyliłem się nad nią, przypomniałem sobie, że ciało to spędziło tyle godzin w krainie umarłych. Starałem się nie pamiętać o tem, ale wszystkie moje usiłowania były daremne.

Ziemia, która ją przykrywała, pozostawiła dziwny zapach i jakby cień jakiś. Z zapartym oddechem czekałem na jej zupełne przebudzenie. Myślałem, że głos jej otrzeźwi mnie, że rozegna mary, które mnie zewsząd obstąpiły. Ale nadaremnie...

Coś takiego zaszło tam w trumnie, co zmieniło zupełnie jej głos?

Był to niestety zupełnie inny głos. Dłonie jej były dziwnie chłodne, oczy nieziemsko spokojne, a usta przypominały smak piasku... Doprowadziło mnie to do rozpaczy.

Po jakimś czasie myśli, że przebywała w siedlisku zmarłych zastąpiła wszystko dokoła niej. Jej słowa wydawały mi się zmienione, wszystkie jej gesty, nawet myśli. Obawiałem się jej jak obce jakiejś i pełnej grozy istoty.

Nie śmiałem dotykać jej, a nie mogłem się z nią rozstać. Wtedy poczęłem szukać towarzystwa i świadków. Nie chciałem zostawać z nią sam na sam. Unikalem jej dotknięcia i starałem się nie widzieć mary, która ona stała się dla mnie.

Kochałem ją i wspomnienie mojej miłości a obecność jej, przejmowała mnie drżeniem. Ileż to razy podnosiła do mnie swe smutne żrenice i pytała szeptem: — Dlaczego mnie unikasz? Cóż ci uczyniłam?

Nie mogłem jej nie odpowiedzieć. Należałoby wtedy wyjaśnić wszystko to, o czem ona nie miała pojęcia. Należałoby także wyznać moją odrazę i strach...

Jestem pewny, że umarła ze zmartwienia. Nie żyje już.

Nie żyje... a więc mogę ją znów kochać, mogę myśleć o niej z czułością nie obawiając się żadnych widm pozagrobowych.

Jest zmarła jak wszyscy zmarli powróciła do ziemi a ja wypocynam i w duszy mej zapanaował nareszcie spokój, który prawie równa się rozkoszy...

(Tum. Et.)